

POWOŁANIE –ZŁUDZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

Jak to jest w rzeczywistości z tym powołaniem? To jest pytanie, które bardzo często zadają mi młodzi ludzie. Co zrobić żeby rozpoznać powołanie? Jest taka historia, nie wiem może część z was zna „ O czwartym królu „.

Było trzech króli, trzech mędrców, którzy dotarli do szopy, do grotty Betlejem i złożyli pokłon małyemu Panu Jezusowi, który leżał w żłobie. Czy to była prawda, czy nie –trudno dociec, najprawdopodobniej jest coś w tym z prawdy: że byli to ludzie uczeni, mędrcy, którzy poszukiwali prawdy, poszukiwali Boga. Choć nie byli Żydami niewątpliwie nie wierzyli w Boga Jedyne. Ale był też i czwarty i ten czwarty, który podążał ze swojego kraju po drodze miał wiele przeszkód, żeby dotrzeć na czas. Otóż spotkał żebraka, któremu trzeba było pomóc, bo umierał przy drodze. Następnie spotkał jakieś osierocone dziecko, którym trzeba było się zaopiekować, spotykał ubogie wdowy, ludzi chorych i ułomnych i ciągle, spiesząc się do Betlejem na spotkanie z tym, którego poszukiwał a także na spotkanie ze swymi trzema towarzyszami poszukiwań, ciągle nie zdążał. Minęło 33 lata, dotarł wreszcie po wielu przygodach do Jerozolimy, szukając tego, o którym było powiedziane, że jest Zbawicielem świata. Nikt nie potrafił mu powiedzieć, gdzie on się w tej chwili znajduje, ale powiedziano mu, że szykuje się wielka impreza, ponieważ będzie właśnie ukrzyżowanie trzech złoczyńców. Poszedł tam i zobaczył trzy krzyże – na jednym z tych krzyży zobaczył tego, którego przez 33 lata spotykał po drodze - zobaczył Chrystusa. I to jest opowieść o czwartym królu, która jest także bardzo często opowieścią naszego życia. Robimy sobie świetne plany, najrozmaitsze zamierzenia.

Na ogół, kiedy jesteśmy młodzi mamy ideały- i bardzo dobrze. Mniej lub bardziej gorliwie staramy się je wcielać w życie a następnie okazuje się, że nasz wybór nawet, jeśli uznaliśmy, że chcemy czynić dobrze, że chcemy żyć porządnie i uczciwie, że nasz wybór nie jest taki prosty. Każdy z nas jest ochrzczony –co to oznacza chrzest? Każdy z nas jest w jakimś sensie święty poprzez sam chrzest. Zostaliśmy ochrzczeni Duchem Świętym i ogniem jak mówi św.Jan Chrzciciel o chrzcie, który miał nadejść po jego chrzcie...o chrzcie Chrystusowym. To znaczy każdy z nas jest świątynią Ducha Świętego, w każdym z nas mieszka Chrystus. Ten sakrament najważniejszy w życiu powinien być podstawą całego naszego życia duchowego jak i życia praktycznego, które powinno wynikać z życia duchowego. Ten sakrament powinien być bazą naszych poszukiwań i narzędziem naszych poszukiwań, dlatego że chrzest daje nam nieprawdopodobną moc Chrystusa Zmartwychwstałego, który pokonał śmierć.

Pierwsze nasze powołanie, każdego chrześcijanina to powołanie pójścia za Chrystusem. Dostajemy do tego narzędzie, dostajemy łaskę poprzez chrzest, dostajemy oczywiście z czasem inne sakramenty i nie ma wytłumaczenia, że ja jestem świecki, wobec tego ja nie muszę a on jest zakonnikiem, on jest księdzem, więc musi. Pan Jezus powołując każdego z nas nie daje nam przywilejów, że ty jesteś świecki wobec tego masz być trochę mniej święty, a ten jest kapłanem, więc ma być bardziej święty – to w ogóle nie na tym polega.

Ta wspaniała różnorodność powołań w Kościele, w których każde z nich ma doprowadzić człowieka do świętości nie tworzy drabiny, której jedne powołania są ważniejsze a drugie powołania są mniej ważne. Co ważne zwróćcie uwagę na jedną rzecz, o której może nie wszyscy wiedzą, że o ile małżeństwo i kapłaństwo są sakramentem o tyle śluby zakonne nie. Czyli waga tych dwóch sakramentów jest niewątpliwie większa niż waga ślubów zakonnych. Większa moc jest życiu kapłaństwa i w życiu małżeństwa. Co oczywiście nie oznacza, że ludzie którzy wybierają celibat mają gorsze narzędzia do dojścia do świętości. Waga natomiast konsekracji, czyli uświęcenia życia kapłańskiego i konsekracji, czyli uświęcenia życia małżeńskiego jest po prostu niewyobrazalna. Nam się często wydaje, że wybieramy sobie powołanie, otóż tak, rzeczywiście w jakimś sensie wybieramy – wybieramy małżeństwo, wybieramy kapłaństwo, wybieramy życie zakonne. Ale tak naprawdę bardzo często w naszym życiu to jest tylko jedna wielka rama, którą sobie wybieramy. A później już zaczynają się schodki. Mianowicie wydaje nam się, że jak już raz wybraliśmy małżeństwo, raz

wybraliśmy kapłaństwo, raz wybraliśmy życie z ubogimi to mamy już ten wybór za sobą. A to jest początek-nie koniec. Dlatego tak wielu ludzi niewątpliwie gorliwych, niewątpliwie chcących poświęcić życie miłości rodzinnej, miłości do Boga, do ludzi bardzo szybko frustruje się i bardzo szybko przestaje walczyć.

Powołanie przychodzi do człowieka w bardzo różny sposób. Bywa, że przychodzi w sposób, którego wcale nie zamierzaliśmy, bywa, że dopiero najróżniejsze, często bolesne przejścia w życiu, w którym byliśmy daleko od Boga...w życiu, w którym nie w pełni staraliśmy się żyć po bożemu-dopiero te przejścia stawiają nas pod murem i dopiero, kiedy już doświadczyliśmy życia poza Bogiem jesteśmy gotowi żyć razem z Nim. To powołanie dojrzewało w nas przez lata. Powołanie to jest ten moment, kiedy mówimy Bogu „tak” i Bóg nam mówi „tak”. I to równie może być powołanie do życia w rodzinie jak i powołanie do życia bez rodziny, jeśli małżeństwo się nie udało, może to być powołanie do cierpienia, powołanie do oddania życia Panu Bogu w kalectwie w najróżniejszych momentach życia. Ale te dwa elementy- moment, kiedy my naprawdę mówimy Panu Bogu „tak” i Bóg mówi „tak”, w którym zdajemy sobie sprawę, że to jest punkt zwrotny w naszym życiu, że od tej pory cokolwiek się nie wydarzy: czy będzie to śmierć człowieka, który umiera pomiędzy łózkami, czy będzie to urodzenie się kolejnego dziecka, czy będzie to tłuczenie w gary w Zochcinie, czy będzie to użeranie się z półnormalnymi ofiarami przemocy w Grocholicach ja mówię „tak”. Nagle odkrywam, że to miejsce, w którym jestem żeby było nie wiem jak dziwaczne, żeby nie wiem, co mnie do niego doprowadziło-bardzo często nie mój wybór, to może być ogłoszenie w pracy i znalazłem tu pracę, to może być brak pracy i dachu nad głową, który mnie tu przyprowadził, to mogą być najrozmaitsze nieszczęścia życiowe lub zwykły przypadek. Ale jeśli w tym miejscu, czy jakimkolwiek innym odkrywam i spotykam Chrystusa i mówię Mu „tak” i wiem, że Chrystus mi mówi „tak” tu jest dla Ciebie robota krótko mówiąc. Czy to będzie wyrzynanie wrośniętych majtek w ciało chorego, przrzucanie tony ciuchów, sprzątanie, zamiatanie, robienie rachunków, ślęczenie nad komputerem do 3 nad ranem, uganianie się za chłopcami tutaj. Tu jest dla ciebie robota. To jest powołanie. I czym ta robota się różni, od pracy rolnika czy sprzątaczkii jeżeli mówimy Bogu „tak” Na zewnątrz niczym. Ona zaczyna być powołaniem w momencie, w którym wiążemy ją z Chrystusem, oczekujemy od Chrystusa, że da nam siłę i my sami ofiarujemy to, co robimy dla Chrystusa. Co więcej nie tylko to co robimy, to by było zbyt łatwe, ofiarujemy siebie, siebie samych. Co to oznacza? I to jest ten moment, w którym bardzo wielu ludzi mówi „dziękuję, do widzenia” Panu Bogu, rodzinie, mężowi, żonie, wspólnocie zakonnej, kapłaństwu, może nawet Kościołowi. Ofiarowuje samego siebie mocą chrztu świętego Chrystusowi i bez względu na to, dokąd on mnie zaprowadzi- czy mnie zaprowadzi, jak mówił kiedyś zaprzyjaźniony ze mną i z Tamarą bardzo pobożny ksiądz Choinka: „przez komin”, a mówił o o. Maksymilianie Kolbe, przez komin krematorium oczywiście, czy mnie zaprowadzi na salony, czy mnie zaprowadzi do momentu, w którym będę musiała robić rzeczy, na które nie mam najmniejszej ochoty albo, które by mi w ogóle nie przyszły do głowy, np. do robienia marmolady jabłkowej, gdzie by mi przyszło do głowy, że ja będę się technologią żywności zajmować-to jakiś obłąd, albo, że będę się musiała nauczyć co to jest Power Point, to taki program komputerowy do robienia prezentacji – to wtedy ma sens. Ponieważ to co robimy jest konsekracją, czyli uświęceniem. Chrystus nas uświęca, bo robimy to w jedności z Chrystusem i przez nas Chrystus uświęca świat, ten mały kawałek świata-Zochcin, kawałek dzielnicy Wola, kawałek gminy Sadowie w Grocholicach, gminy Ożarów w Jankowicach, czy gminy Włochy na Łopuszańskiej i tym się różnimy w najbardziej głębokiej sferze od pracowników socjalnych czy od ludzi, którzy być może są dużo bardziej kompetentni i wydajni niż my i to jest powołanie.

Bez względu na to czy będę się uczył, jeśli się uczę to uczę się z Chrystusem po coś, dla kogoś, z kimś. Nie uczę się wyłącznie po to, żeby nabić sobie głowę wiedzą, ale uczę się z Chrystusem, bo dał mi rozum, dał mi wolną wolę i oświeca ten rozum światłem Ducha Świętego, ale niestety bez nauki i podręczników Duch Święty niewiele robi – to trzeba wiedzieć też. Nie tak jak to pewna siostra Marta matematyczka w Szymonowie w Liceum Sióstr Niepokalanych, znana przez całe pokolenia, pogromca tępych matematycznych głów, opowiadała kiedyś, tyżąc ze śmiechu, że weszła

wieczorem do kaplicy i dwie dziewczynki, które miały dwóje (wtedy dwóje były najgorszą oceną)- nie dlatego, że były tępe, ale dlatego, że im się nie chciało, modliły się gorliwie i na głos. Nikogo nie było w kaplicy a ona weszła tylnymi drzwiami, one tego nie usłyszały, bo kaplica była długa- „Módlmy się o nawrócenie siostry Marty. Ciebie prosimy wysłuchaj nas Panie” to jest autentyczna historia.

Więc to powołanie jest ustawiczne wezwanie w każdej chwili, ale Chrystus nabierze praw do nas w momencie, kiedy my Mu powiemy „tak”. Tylko tak jak w każdej miłości wierność jest rzeczą najtrudniejszą, to nie sentymenty i emocje – to wierność. Mówi Pismo Święte „Wydali owoce przez swoją wytrwałość”. Wczoraj była czytana Ewangelia O ziarnie, które siewca wyszedł siał, i które wpadało na różną glebę i mnie najbardziej uderza to o glebie skalistej, które szybko wzrosło. Ilu było już u nas takich ludzi, którzy pełni entuzjazmu wytrzymali pół roku i chcieli nawracać po prostu wszystko. Ale troski tego świata i ułuda bogactwa sprawiły, że niestety Pan Jezus konkurencji nie wytrzymał.

Współczesne pokolenia, współcześni młodzi ludzie nie potrafią i to jest charakterystyczne, na zachodzie było to już od wielu lat do nas dotarło niedawno – nie potrafią podjąć decyzji na całe życie. Ludzie, którzy żyją w konkubinacie lata całe i właściwie nie ma żadnych przeszkód, żeby się pobrali boją się podjąć tej ostatecznej decyzji. Podobnie jest bardzo często w zgromadzeniach zakonnych, gdzie ludzie przed samymi ślubami wieczystymi proszą żeby jeszcze przedłużyć okres próbny, ponieważ nie są w stanie wziąć odpowiedzialności za swoje życie i wybrać raz po to, żeby potem wybierać codziennie. Wracając do tego powołania, ludzie, kiedy wybierają Chrystusa przeżywają zachwyty, doznają wielu łask, rzecz bardzo często jest na poziomie emocji a później podobnie jak w małżeństwie przychodzi szara rzeczywistość. Zaczyna się widzieć wady żony, wady męża, pranie pieluch, sprzątanie, robota, no nudno po prostu- a może by coś zmienić. Podobnie jest w życiu, które każdy z nas, kiedy dochodzi do świadomości (bo ochrzczeni byliśmy, kiedy nie byliśmy tego świadomi), czyli w momencie bierzmowania, a jeśli to nie nastąpiło to później każdy z nas w jakimkolwiek by nie był momencie, jeśli powie Chrystusowi „tak” to niech wie, że za krótki czas spotka go to właśnie, że może by jednak zmienić, że może inna wspólnota, że może by gdzie indziej było fajniej i lepiej. Oczywiście mogą istnieć przesłanki do zmiany, rodzina może się wyprowadzić gdzie indziej, jeżeli wspólnota, do której wstąpiłem albo się rozpadła, albo czuję, że nie w pełni odpowiada mojej chęci radykalnego życia, na przykład mogę ją po długim namyśle zmienić na inną, ale to nie są decyzje z dnia na dzień. Na ogół ci, którzy podejmują takie decyzje poważnie pozostają wierni temu pierwszemu powołaniu, czyli wezwaniu Chrystusa i odpowiedzi na nie. Bez względu na to czy mąż mnie opuści czy nie (a to się może zdarzyć) - ja pozostaję wierna, bez względu na to czy żona będzie miała Alzchaimera czy nie - ja pozostaję wierna, bez względu na to czy przełożona zwariowała a biskup rozwiązał Wspólnotę – ja pozostaję wierna wyborowi, wyborowi Chrystusa jako Mistrza i konsekracji, czyli ofiarowania Jemu życia. Tylko warunki się trochę zmienią - użyje wtedy tego, co mi Pan Bóg dał: rozumu, wolnej woli żeby odnaleźć nowe powołanie, albo wyrazić to powołanie, do którego zostałem wezwany, i któremu chcę pozostać wierna.

Tak naprawdę wierność jest tutaj najważniejszym elementem, bo tylko ona jest sprawdzianem miłości i ta konsekracja, czyli ten moment, w którym świadomie na tę chwilę, tego dnia i o tej godzinie mówimy Chrystusowi „ok”. Szukałem, szukałem wszędzie i teraz wiem, że jesteś drogą, prawdą i życiem, tak jak mówił św. Piotr: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego”. To oczywiście nie oznacza, że będziemy święci natychmiast, to nie oznacza, że nie będziemy mieli wątpliwości, co więcej to oznacza, że się naprawdę bardzo mocno napracujemy i że nasze idealistyczne wyobrażenie o drodze do świętości Pan Jezus będzie rozbijał dzień po dniu po to żeby z nas naprawdę uczynić świętych. Przede wszystkim pokaże nam naszą własną słabość, jeśli będziemy pojętnymi uczniami nauczy nas, czym jest prawdziwa miłość i on nas uczy. Słyszeliśmy tu wszyscy, że on nas uczy. To jest prawda, to jest realne to, co przeżywamy, każdy z nas to przeżywa, On nas uczy –Uczy nas o swojej potędze, uczy nas tego, że to On jest Panem naszego życia i on potrafi robić cuda, nawet wybudować halę produkcyjną w Jankowicach.

Taka anegdotka, jak tutaj postawiliśmy kaplicę: Andrzej Masternak, któremu teraz żona zmarła – wzięliśmy go na chwilę do roboty, żeby ścianki postawił i nie ukrywam, że musieliśmy te ścianki potem burzyć i stawiać prosto, ale chcieliśmy mu dać jakąś robotę. Siadł na schodach a postawili chłopcy krzyż na szczycie i powiedział, cytuję :”Kurwa, kto by pomyślał, że w tym Zohecinie coś takiego będzie zbudowane”-dokładnie tak to było. O co chodziło? Ten zakątek ludzkiego globu, jak zresztą miliony na świecie i sami ludzie, którzy tu żyją mają głębokie poczucie poniżenia i opuszczenia, tego, że oni tu nic nie są warci i nagle pojawia się kaplica z krzyżem, wydawało by się: nic wielkiego, drewniana, skromna kapliczka i on, Andrzej Masternak to docenił...kto by pomyślał. Jesteśmy świadkami tych cudów, ale my będziemy potrafili je zobaczyć na tyle, na ile będziemy wierni naszemu powołaniu.

Ta wierność naszemu powołaniu, oczywiście każdy może odejść –Pan Jezus też pyta „Czy i wy chcecie odejść”, „Trudna jest ta mowa, któż jej może słuchać” powiedzieli uczniowie. Pan Jezus popatrzył, czyli wy chcecie odejść, ponieważ bardzo wielu odeszło i bardzo wielu odchodzi. Bardzo wielu odchodzi, ponieważ ta mowa jest trudna, bo jest nudna, szara, bez emocji z ogromną robotą, ale to co może rzeczywiście może nadać sens zmienianiu pieluch własnym dzieciom i cudzym dzieciom, sprzątaniu, zmiataniu, gotowaniu, pracy nad komputerem, załatwianiu pogrzebów, wymyślaniu wzorów majtek w starym stylu, to co nadaje sens i powinno nadawać sens, co jest naszym powołaniem tu we Wspólnocie Chleb Życia to jest konsekracja. Nie robię tego, żeby zgarnąć kasę, choć oczywiście gdybyśmy się zatrudnili wszyscy jako opiekunki do ludzi starych i chorych, zdajmy sobie sprawę jaka to jest kasa –w tysiącach euro za granicą za to płacą, wszyscy byśmy mieli taką kasę, bo większość z nas potrafi to robić. Gdybyśmy się zatrudnili, np. do prac na komputerze, czy jako kierowcy, czy w jakiś firmach produkcyjnych itd. mielibyśmy taką kasę. Ta pokusa zawsze istnieje i będzie istnieć i wiemy, że wielu od nas odeszło, bo uległa tej pokusie. To co Chrystus nam daje w zamian to tylko to, że on jest z nami, to tylko to, że dzięki temu co robimy przemieniamy ten świat, że my jesteśmy świadkami cudów, których nikt inny nie jest świadkiem. Bo po to, żeby rozkręcić taki interes, jaki my tutaj mamy, już nie mówię tutaj o bajońskich pieniądzach, jakimi tutaj obracamy dla dobra tych ludzi, które są oddane przez Boga i ludzi do naszej dyspozycji –to ogromne sumy, te sumy idą w milionach, kilka milionów rocznie Fundacja razem ze Wspólnotą, to nieprawdopodobne pieniądze. Po to (zdajmy sobie sprawę z tego), żeby osiągnąć taki efekt jak tutaj my osiągamy w liczbach nawet, nie mówię o tym efekcie, którego nie ma nigdzie, o tym efekcie, o którym mówił ktoś tutaj –„czy zje pan jeszcze zupy?” I w tym momencie człowiek staje na nogi, bo po zraz pierwszy ktoś go zapytał czy on czegoś chce, bo na tym przecież polega dowcip. On nie był przedmiotem naszej troski, podmiotem –jego ktoś zapytał czy ma ochotę na zupę a nie podał mu zupę i jak ci się nie podoba to spadaj –jego ktoś zapytał, potraktował jak równego, bo równy to ten, kto może chcieć lub nie chcieć. Chrystus nas pyta i traktuje jako równych, nie mówi nam masz to zrobić albo tamto, mówi: ‘kocham cię i radzę ci to zrobić i pytam cię czy chcesz to zrobić, pomagam ci w tym, ale pytam cię czy chcesz ’. To jest ta różnica i do tego gdybyśmy nie byli z Chrystusem, gdyby każdy z nas w ten czy w inny sposób nie był z Chrystusem zjednoczony to zjednoczenie może być daleko od naszej myśli nawet, bo zjednoczenie z Chrystusem to często jest to bezinteresowny dar z siebie, nawet jak nie zdajemy sobie z tego sprawy. Nie dar z kieszeni –dar z siebie, na tym polega powołanie, każda miłość na tym polega. To każda inna organizacja, zapewniam was, musiałaby mieć, co najmniej pięć razy tylu ludzi i co najmniej trzy razy tyle pieniędzy żeby to zrobić, to tak jest i to można sobie bardzo łatwo skalkulować i przeliczyć. I jesteśmy świadkami cudów, o których nie wolno nam milczeć, nie chodzi o to, że mamy się pchać na pierwsze strony gazet na siłę, ale nie wolno nam milczeć. Zauważcie, dzisiaj odmawialiśmy Tajemnicę Światła różańca i uderzyła mnie jedna niesamowita rzecz, w którym momencie Chrystus się objawił, jako Mesjasz w swojej historii swojego życia. W Święto Objawienia czyta się dwie Ewangelie na przemian: jedna to jest chrzest Pana Jezusa a druga to jest cud w Kanie Galilejskiej. Jeżeli cud w Kanie Galilejskiej jest uważany i był momentem, w którym Jezus objawił swoją moc to bardzo przepraszam, gdybym ja była Zbawicielem i Królem Wszechświata to bym wybrała bardziej spektakularny gest niż zamienienie na jakimś wiejskim weselu na końcu ówczesnego cesarstwa

rzymskiego, w jakiejś małej nędznej wiosce zamienienia wody w wino. To była tak codzienna sprawa, zwykła ludzka sprawa- wesele, zwykła ludzka sprawa –brak wina i Pan Jezus robi cud i ten właśnie moment nie żaden wielki cud, nawet nie rozmnożenie chleba tylko ten sobie cud, gdzie połowa gości była już nieźle wcięta, ale ten właśnie cud- niezwykle drobny szary i codzienny można powiedzieć –to nie było trzaśnięcie z palca i odbudowanie Świątyni Jerozolimskiej, to nie było nawet uzdrowienie, czy wskrzeszenie umierającego tylko taki zwykły sobie codzienny cudzik i on właśnie był pierwszy, który Pan Jezus zrobił na zwykłą ludzką prośbę. I to, co mówiła Renia o różnych fantastycznych fundacjach, fantastycznych dziełach i bardzo dobrze, że one są, bo każdy dobry czyn jest czynem płynącym z Boga. Natomiast naszym powołaniem i powołaniem każdego chrześcijanina jest konsekracja, czyli uświęcanie świata metodami i sposobem, jaki pokazał nam Pan Jezus. I dlatego ja nie wierzę w wielką skuteczność pieniędzy z Unii Europejskiej, co z resztą pokazuje artykuł pisany wiele lat zanim weszliśmy tutaj, o Afryce akurat, ale rzecz ma się tak jak z pieniędzmi z Unii Europejskiej. Bo ilość środków zaangażowanych w stosunku do efektów, w stosunku do przemiany świata i człowieka jest w ogóle nieproporcjonalna a na ogół do tej przemiany nie prowadzi.

Natomiast wracając do powołania to pamiętajmy, że jest to droga. Jeśli decydujemy się żyć we Wspólnocie Chleb Życia to jest to droga, którą idziemy wspólnie bez względu czy ktoś jest zaangażowany w sensie formalnym czy nie, ale idzie razem, bywa, że idzie razem kawałek. Natomiast pójść razem to oznacza, że w momencie, kiedy tu jestem czy w momencie, kiedy jestem gdziekolwiek, jeśli rzeczywiście chcę przeżyć swoje powołanie jako chrześcijanin to muszę się oddać w pełni życiu z Chrystusem w miejscu, w którym jestem i wtedy krok po kroku On mi pokaże, co dalej. To nie oznacza, że do końca życia ktoś będzie potrzebny na Łopuszańskiej czy w Zochcinie –nie, to wcale tego nie oznacza –to oznacza, że się jest gotowym odpowiedzieć na kolejne wyzwanie, na kolejną potrzebę Chrystusa. Mogą to być rzeczy drobne, które przerywają nam nasz plan i nasz tok pracy a są niezbędne i mogą to być rzeczy większe: wezwanie do tego, żeby zostawić kolejny raz wszystko, co się do tej pory zbudowało, nawet i w tej Wspólnocie i pójść gdzie indziej, może to być w życiu rodzinnym, np. przyjęcie kolejnego dziecka, którego się już nie planowało, wezwanie do opiekowania się współmałżonkiem, który się ciężko rozchorował a myśmy planowali wyjazd na wczasy albo wybudowanie nowego domu a tu trzeba wydać pieniądze na ratowanie życia czy leczenie. To są wszystko nasze wezwania- pojawiła się choroba czy nawet uzależnienie i to jest wezwanie ‘co ja z tym zrobię’, to jest też wezwanie- i to jest powołanie.

Bardzo wielu ludzi jak pisze do mnie, jeśli chodzi o wstąpienie do Wspólnoty Chleb Życia i zgadnijcie, jakie jest najczęściej zadawane pytanie, czego młodzi ludzie poszukują? Jest to pytanie o habit, czy członkowie Wspólnoty chodzą w habitach i oczywiście jak nie chodzą to ‘do widzenia’. Co się kryje za tym poszukiwaniem? Kryje się chęć przynależenia do pewnej grupy społecznej i chęć zapewnienia sobie jakiejś szufladki, w którą człowiek wejdzie a potem to już inni poprowadzą, to o to chodzi tak naprawdę, o ten habit. Prawie w każdym mailu pojawia się pytanie o habit i mam ochotę odpowiedzieć ‘nie nigdy nie chodzą’ i wtedy zobaczyć tak naprawdę, o co tu chodzi, czy tu chodzi o habit czy tu chodzi o coś więcej. Bo jak wiadomo w habitach też można robić różne rzeczy i w sutannie można robić różne rzeczy i z tiarą biskupią czy arcybiskupią można robić różne rzeczy.

I na koniec a’propos tej tiary arcybiskupiej. Co możemy wyciągnąć, jaki wniosek z historii arcybiskupa Wielgusa, ks. Czajkowskiego, wniosek dotyczący wierności dla nas samych, dla każdego z nas, każde pójście na kompromis z wartościami, z Ewangelią, prawdą, z wiernością Bogu i Chrystusowi po to, żeby osiągnąć jakiegokolwiek ziemskie cele. Zauważcie, że ks. arcybp. Wielgusa tłumaczył pójście na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa po to, żeby uzyskać paszport i móc studiować za granicą. Czym on to tłumaczył? Bardzo śliska sprawa, że jak pojedzie za granicę i będzie studiował za granicą to będzie mógł lepiej służyć Kościołowi. Wydawałoby się to bardzo logiczne, prawda. Nigdy nie wolno tego robić, żeby sprzedać wartości, sprzedać wierność Chrystusowi, wierność prawdzie, wierność sobie, własne sumienie, lojalność wobec współbraci w wierze, we wspólnocie, dobrą lojalność nie mówię o złej lojalności. Żeby sprzedać pod płaszczykiem tego, że może na chwilę to sprzedamy a potem to przyniesie większy zysk dla Kościoła czy dla Wspólnoty –

nie, nigdy to nie jest możliwe. Nie da się zdobyć pieniędzy na utrzymanie naszych biedaków drogą nieuczciwą, oczywiście da się w sensie fizycznym, nie wolno tego robić, bo to jest początek końca. Złem dobra się nie zbuduje i tu się poślizgnął zarówno ks. Arcybp. Wielgus jak i ks. Czajkowski i bardzo wielu innych. Granica jest niezwykle śliska i nie ma wierność powołaniu, nie da się na chwilę, żeby zdobyć pracę dla żony, która jest bezrobotna, nie da się na chwilę poflirtować z panią kierownik Urzędu Pracy, tylko na chwilę, tylko po to, żeby dla żony czy dla siebie zdobyć pracę –nie da się, tzn. fizycznie się da, ale cena tego będzie zawsze straszliwa.

Do powołania trzeba odwagi, ale tego nas uczy Chrystus i ją otrzymujemy w sakramencie chrztu i później oczywiście w innych sakramentach. Bo to Chrystus zwyciężył śmierć, nawet, jeśli pozornie przegrywamy, jeśli pozornie wychodzimy przez komin za tę wierność to tak naprawdę wygrywamy prędzej czy później. Bo przecież nikt nie pamięta o oprawcach o Maksymiliana Kolbego, o nim pamiętają wszyscy i co więcej dzięki jego wierności i jego ofierze jakiś kawałek świata stał się lepszy. Nie róbmy sobie złudzeń, co do powołania, bo powołanie nie jest wyborem do lepszego i łatwiejszego życia. Jako chrześcijanie wiemy dobrze, że życie to jest cierpienie i radość a jeśli mówimy Chrystusowi „tak” to nasz Mistrz powiedział jasno, że nie obiecuje nam lekkiego życia. To nie oznacza, że wszyscy wyjdziemy przez komin, ale to oznacza, że te często udręki, które znosimy żeby być z Nim i przy nim. Są to bardzo realne udręki: ustawiczny szum i hałas, ustawiczne walenie do drzwi, nerwy, niepewność, nawet nie brak pieniędzy, bo jedzenia nam Bogu dzięki nie brakuje. Brakuje nam czasu, przestrzeni, w której nikt przez chwilę by nam niczego nie zabierał –bardzo często nam tego brakuje, choć to nie oznacza, że nie należy o to zadbać od czasu do czasu, nie można dać się kompletnie zajechać.

Żyjemy wśród ludzi, których poziom często nas przeraża, czasami jesteśmy przeraźliwie samotni i nie mamy się do kogo odezwać po prostu do kogoś normalnego, jesteśmy otoczeni ludźmi, którzy nas nie rozumieją, ludźmi agresywnymi, ludźmi ubogimi w szerokim sensie, którzy kompletnie nie rozumieją nas i jesteśmy tym przemęczeni, nie mamy centymetra dla siebie, niczego dla siebie, nawet długopisu jak w moim przypadku i to jest ten krzyż. I to nie jest źle, że czasami się rozedrzemy i powiemy mam dosyć, może czasem wrzucimy jeszcze brzydki wyraz, bo lepiej jak ktoś się rozedrze, mówi mam dosyć, wyjdzie polecieć sobie na podwórko na 15 minut, bo ci, którzy nie mają dosyć i są aniołami i po prostu są tacy szczęśliwi jak im Artur dokopuje albo jakiś biedak pluje w twarz to oni mówią ‘Bóg mi napluł’ i znikają po pół roku na ogół. Natomiast Ci, którzynormalnie są po prostu normalnymi ludźmi, którzy wiedzą, że to boli, potrafią nawet to wyrazić –ci na ogół zostają wierni Jezusowi. To jest tak jak kiedyś biskup częstochowski, byłam u małych sióstr, w Częstochowie miały mały domek bardzo skromny. Biskup jeden dzień spędzał u nas, wkładał wtedy normalne kapcie, jadł kaszę na mleku, nie było dziesięciu siostrzyczek, które mu tam podsuwały, miał święty spokój, był po prostu zwykłym człowiekiem całkiem szczęśliwym. Raz w tygodniu miał tylko taki wybieg, miał swój pokoik na strychu tam sobie spał, czytał, modlił się. I kiedyś przy kolacji, która była nadzwyczaj skromna nie tylko z tego powodu, że nie było nic do jedzenia ale z tego powodu, że po prostu nie wszyscy potrafili gotować a jedna z tych sióstr miała kompletnego świra na punkcie ascezy wobec tego pamiętam ten okres kiedy jadło się wyłącznie kabaczki we wszystkich postaciach, bez mięsa, z wody, ale ks. biskup jadł to tylko jeden dzień, więc był bardzo zadowolony, bo w pozostałe sześć dni w tygodniu jadł u siebie i mieszkał u siebie. Ale to nie ważne, w każdym razie, gdy siedzimy przy tej kolacji bardziej niż skromnej i biskup mówi: ‘a czy wy się czasem kłóćcie?’- no to wszystkie ‘skąd’, nikt się przecież nie przyzna i on tak spojrzał ‘no co kłóćcie się czy nie?’, no i w końcu któraś z młodych dziewczyn mówi ‘tak’ –to bardzo dobrze, bo jeśli się nie kłóćcie, oczywiście są pewne granice kłótni, jeśli się nie kłóćcie to znaczy po prostu, że jesteście sobie obojętni.

Można latami żyć pod jednym dachem z mężem czy żoną, bratem czy siostrą, współbratem, współsiostrą zakonną czy wspólnotową i się nigdy nie pokłócić –to jest możliwe i często tak bywa, niestety, tylko jest to nie do zniesienia. Można to zrobić pod jednym warunkiem, że te osoby są sobie zupełnie obojętne, wzajemnie się olewają, mijają się, po prostu łączy ich wspólna kuchnia w sensie

lodówki, z której każdy, co jakiś czas wyjmuje sobie to, co potrzebuje i każdy prowadzi swoje osobne życie.

Nie jesteśmy aniołami, dlatego dobre konflikty, czy nawet wyładowanie emocji, zmęczenia nie jest jeszcze ciężkim grzechem, bo jak mówię ci, którzy usiłują być aniołami tak naprawdę żyją w nierealnym świecie i nie jest to prawdziwe powołanie. No, bo przecież i anioł by wyszedł z siebie, gdyby mu Artur grał na harmonii 24 godziny na dobę to anioł by też wyszedł z siebie. I rzeczywiste powołanie to jest być w pełni człowiekiem z krwi i kości, co nie oznacza pozwalać sobie na kompletnie wszystko –być wiernym Chrystusowi w każdej chwili a jeśli człowiek wyjdzie z siebie to trzeba, żeby zaraz do siebie powrócił i na tym koniec